

Ocena rozprawy doktorskiej mgr Mariusza Sampa, Pierwsi Piastowie jako dowódcy w czasie wojen z Niemcami w okresie wczesnofeudalnym, Słupsk 2020

Przedstawiona mi do oceny rozprawa mgr Mariusza Sampa dotyczy okresu, w którym z uwagi na niezwykle skąpą podstawę źródłową w historycznym dyskursie dominują hipotezy badawcze. Cechą tego typu badań jest także i to, że prezentują hipotezy oparte na hipotezach, które bardzo często z biegiem zapisywanych stron zaczynają przybierać kształt ustaleń jakby pewniejszych. Siłą rzeczy nie może odbiegać od tego i praca Autora. Niemniej w takich a nie innych warunkach źródłowych inaczej badawczo postępować się nie da. Dlatego, jeśli nie chcemy zrezygnować z tego typu badań, a uważam, że nie można zrezygnować, musimy każdemu z badaczy przyznać prawo do przedstawiania swojej wizji. O ile rzecz jasna stoi za nią dobry warsztat badawczy, ujawniający też świadomość badacza na jakim grząskim gruncie się porusza. Zadaniem recenzenta „pracy na stopień” jest więc w takim wypadku nie tyle szczegółowa polemika z poszczególnymi domysłami Autora – te pozostawić należy do oddzielnej fazy dyskusji – ale przede wszystkim ocena sposobu jego naukowego myślenia i umiejętności prezentacji własnych przemyśleń.

Praca mgr Mariusza Sampa jest w istocie jego własną prezentacją polsko-niemieckich stosunków polityczno-militarnych za czasów pierwszych Piastów, widzianych z perspektywy strony piastowskiej. Tytuł pracy nie do końca odpowiada więc jej treści, winien raczej moim zdaniem brzmieć na przykład: „Pierwsi Piastowie jako **politycy** i dowódcy w czasie wojen z Niemcami w okresie wczesnofeudalnym”.

Zakres chronologiczny pracy jest oczywisty i nie budzi kontrowersji. Równie oczywista wydaje się być konstrukcja pracy, choć z punktu widzenia czytelnika można zgłosić pewne zastrzeżenie. Początek pracy (rozdział I, punkt 1) Autor poświęcił ustaleniu, od kiedy można mówić o początku militarnej konfrontacji piastowsko-niemieckiej. Opowiedział się i starał się wzmocnić pogląd, że w 963 roku Mieszko I nie walczył z margrabią Geronem, w sprawie walk z Wichmanem podsumował, że nie chodziło tu o „zetknięcie się oręża polskiego z niemieckim”, bo nastąpiło dopiero później. Kiedy więc czytelnik sięga do punktu 2 tego rozdziału jest przekonany, że już będzie śledził owe piastowsko-niemieckie starcia, a tu na początku niespodzianka: zaczyna się od bitwy Mieszka z Wolinianami i dopiero dalej jest o polsko-niemieckim starciu pod Cedynią. Punkt 2 poświęcony jest walce Mieszka I o Pomorze, oczywiście walka z Wolinianami w nim się mieści, ale jednak ogólny tytuł pracy to przecież nie walka o Pomorze, ale wojny piastowsko-niemieckie. Passus o bitwie z Wolinianami winien więc logicznie znaleźć się w punkcie 1. Zdaję sobie sprawę do jakiego stopnia utrudniłoby to Autorowi przeprowadzenie wykładu, ale stawiałoby kwestię jasno: odróżniamy to co jest walką z Niemcami a co nie jest. Przy czym nie upieram się przy takim przesunięciu, można to jednak zaznaczyć już we Wstępie.

Autor zgromadził imponującą literaturę przedmiotu, zarówno podstawową (czyli taką, do której wielokrotnie się odwołuje przy swojej analizie), jak i poboczną (tematu ogólnie dotyczącą). W sposób budzący wielkie uznanie przeprowadza dyskusję z opiniami poprzedników, potrafi przenikliwie bądź to wesprzeć własnymi przemyśleniami część z nich, bądź w innej części wypunktować słabe czy wręcz błędne momenty toku dowodzenia. Jeśli dodać do tego niezwykle klarowny sposób prezentacji myśli własnych można stwierdzić, że Autor prezentuje się już jako historyk w pełni

dojrzały do prowadzenia naukowej dyskusji, świetnie zarówno znający metody pracy naukowej jak i potrafiący zastosować owe metody w praktyce.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że narzucając sobie obowiązek prezentacji ogromnej literatury przedmiotu, Autor przyjął również metodę komentowania większości (wszystkich nie da się po prostu ogarnąć) wcześniejszych hipotez. Czyni to drobiazgowo, a ponieważ ma też tendencję by niczego z wydarzeń nie opuszczać, powstała praca tak niezwykle obszerna jak i w wielu miejscach zbyt szeroko rozpisująca się o wydarzeniach dla tematu jednak drugoplanowych. Po co (s. 68) obszerny przypis o tym jak to kronikarze średniowieczni opisywali rolę Dąbrówki w konwersji Mieszka I? Przecież nic to nie ma do tematu, a poza tym istnieje przecież literatura negująca te średniowieczne opinie. Po co wchodzić tak niepełnie na inne pole niż zasadniczy temat? Śmiało można do przypisu w dwóch-trzech zdaniach odnieść dywagacje o monetach Bolesława Chrobrego związanych z wojną domową po śmierci Mieszka I (s. 299-230), do kilku zdań ograniczyć działania na Połabiu w 993 roku, w których Bolesław Chrobry nie brał przecież udziału (s. 243-244). Niepotrzebne dla tematu są szerokie dywagacje o kierunku misji św. Wojciecha (s. 257), można je skrócić, po co szerokie rozpisywanie się o trasie Ottona II w drodze do Gniezna (s. 260), niczemu nie służy opis zachowania Ottona III w grobowcu Karola Wielkiego (s. 267). Zbyt obszerne, w dodatku nic dla tematu nie wnoszącymi „powiększone” cytatami ze źródła, jest przedstawienie sytuacji w Rzeszy po śmierci Ottona III (s. 275-283), wystarczyłyby na to dwa, trzy akapity. Są zaś fragmenty w rozprawie, że tam, gdzie należałoby oczekiwać choćby kilku zdań więcej, Autor ogranicza się do krótkich uwag. Np. (s. 269) w sprawie motywów sprowadzenia do Polski eremitów i podtrzymywania opinii, że ci pustelnicy mieli jakoby być mieć zadanie działalności misyjnej (pustelnicy i misja?).

W wypadku korzystania z literatury przedmioty podnieść można pewne drobne niekonsekwencje. Np. na s. 86 mowa jest o poglądach Adama Naruszewicza, na s. 87 o poglądach Joachima Lelewela, ale w przypisach brak jest odwołań do dzieł obu badaczy. Są zaś przywołane prace współczesnych historyków. Bezpośrednie odwołanie do pracy Lelewela znaleźć można na innych kartach pracy, niemniej przywołany tu sposób cytowania jest niebezpieczny dla samego Autora. Może bowiem sprawiać wrażenie, że w konkretnym wypadku korzystał on z ocen czerpanych z drugiej ręki. Co rodzi pytanie, skąd w takim razie ma pewność, że przywoływane poglądy poprawie przytoczono? Są to rzecz jasna drobiazgi, ale przecież wiadomo, że „licho” śpi w szczegółach.

Nad pewnymi fragmentami pracy wyraźnie unosi się patriotyczny duch wywyższania Piastów i poprzez jednak jednostronne rozpatrywania problemu. Widać to zwłaszcza w powtarzającej się kwestii działalności piastowskiego wywiadu za czasów Mieszka I. Np. Mieszko I miał być uprzedzony przez swoich szpiegów o akcji margrabiów pod Cedynią, przygotował się odpowiednio, ba, nawet nie krył się z tym, że zna plany przeciwnika. Autor twierdzi bowiem, że Mieszko „wiedząc o zbliżającej się interwencji Hodona, zawnazasu poinformował swoich wojów o niej” (s. 130). Czyli księżę ujawnia zdobyte informacje wywiadowcze, wszyscy jego wojowie wiedzą, a tylko jeden Hodon nie wie, że przeciwnik wie, bo wynikałoby z autorskiej analizy, że w odróżnieniu od Mieszka widać nie potrafi „zainstalować” szpiegów w newralgicznych miejscach piastowskiej władzy.

Zdarzają się sytuacje, że Autor niespecjalnie trafnie dobiera argumenty. Na s. 77 omawia „talent dowódczy” Mieszka w konfrontacji cedyńskiej, ale przywołuje jako uzasadnienie swoich wniosków informacje czerpane z kroniki Widukinda. Czyli nie na walki z Niemcami. Logicznie byłoby taką uwagę umieścić już w partiach „przedniemieckich”, a tu skorzystać z odwołania. Poza tym w przypisie brak wskazania miejsca, gdzie Autor znalazł u Widukinda te twierdzenia, jest tylko literatura.

Omawiając postać Czcibora, brata Mieszka I (s. 148), Autor napisał: „nie pewnego o [jego – BŚ] losie przed bitwą cedyńską nie wiadomo”, by zaraz z budzącą zdziwienie pewnością dodać, że tenże Czcibor już wcześniej dowodził „jednym z oddziałów polskich, walczących z Wichmanem”. Zamiast pewnika trzeba tu wstawić domysł.

Są oczywiście też w rozprawie fragmenty, z którymi absolutnie nie sposób się zgodzić. Choćby z akceptowaną przez Autora opinią, że podczas bitwy pod Cedynią, w jej pierwszej fazie, Mieszko I – wciągając w zasadzkę przeciwnika – z góry zaplanował początkową klęskę własnych oddziałów („specjalnie dał się pokonać”, oddział „intencjonalnie dał się pokonać”) i do tego jeszcze z dodaną opinią, że był to przejaw „wyższości polskiego księcia nad Hodonem w zakresie dowodzenia” (s. 141, 153). Można udawać pokonanego i uciekać by kogoś wprowadzić w zasadzkę, ale nie jest do przyjęcia dowodzenie, że byli wśród mieszkowych wojów typowi kamikadze wiedzących z góry, że dadzą się zabić by zasadzka się udała.

Z drobniejszych spraw: ta sama osoba w jednym akapicie raz jest określana jest imieniem Dytryk a raz jako Teodoryk (s. 60-61). Na s. 76 i 94 znajdujemy opinie o wycofaniu się do tyłu. A można się wycofać do przodu? Na s. 256 mowa jest, że św. Wojciech „mógł obrać jedną z dwóch alternatyw. Mógł udać się albo na Połabie, albo też do Prus”. Alternatywa to przecież dwie wykluczające się możliwości, pomijając więc kwestie językowe logicznie więc, że dwie alternatywy to cztery możliwości. Nic nie mówi ogólne stwierdzenie, że margrabia Hodon wywodził się z tego samego roku co Geron (s. 61). Jeśli pojawia się taka informacja, to powinna być genealogicznie bardziej precyzyjna.

Powyższe uwagi w niczym jednak nie wpływają na bardzo pozytywną ocenę całości dysertacji doktorskiej mgr Mariusza Sampa. Dotyczą bowiem albo kwestii redakcyjnych, albo zahaczają o „codzienną” dyskusję wczesnych mediewistów. Ogólnie stwierdzam, że rozprawa ukazuje dojrzałość badawczą Autora, opanowanie przez niego w wysokim stopniu warsztatu badawczego, w tym zwłaszcza – co szczególnie należy podkreślić – umiejętność spokojnej, rzeczowej i logicznej dyskusji z zastanym stanem wiedzy. Doktorant, co jest przecież kwintesencją pracy badawczej, potrafi też wnieść wiele nowego do dotychczasowego stanu wiedzy i precyzyjnie uzasadnić swoje poglądy.

Biorąc zatem pod uwagę, iż przedłożona rozprawa Mariusza Sampa zasługuje na pozytywną ocenę stwierdzam, że spełnia ona warunki określone w art. 13 ustawy z dnia 14. 03. 2003 r. o stopniach naukowych oraz o stopniach w zakresie sztuki (Dz. U. Nr 65, poz. 595, z późn. zm.). Wnoszę tym samym o dalsze procedowanie w przewodzie doktorskim.

B. Śliwiński